Gelu

Inaczej niż w Vorii w północnej Avlee panowała przyjemna pogoda. Słońce energicznie pobudzało wojowników, w tym i mnie, do walki, lecz niestety jeszcze nie ma z kim. Moi zwiadowcy donieśli, że mój przeciwnik płynie w naszą stronę. Stałem na brzegach Shantanny, wypatrując na morzu jakiegokolwiek barbarzyńskiego statku. Przede mną stały koronne jednostki leśnych elfów, których ręce swędziały, żeby wypuścić strzałę i pogrzebać jak najwięcej goblinów.

– Gelu, jesteśmy gotowi do odparcia wojsk wroga – powiedział do mnie jeden z krasnoludów. – Już mnie topór wyrywa do walki, dawać mi ich.

Spojrzałem na niego i lekko się uśmiechnąłem. Byli gotowi, podobnie i ja. Wiadomo, krasnoludy zawsze szukają powodu do zaczepki i według nich każdy jest dobry, choćby ten najmniejszy, lecz ja bardziej pokładałem wiarę w strzelcach. Ubóstwiam atakować z dystansu.

Z morskiej mgły wyłonił się pierwszy barbarzyński statek.

– Czekamy aż wysiądą. – Zbliżyłem się do najbliższego oddziału leśnych elfów. – Potem strzelać bez rozkazu.

Na dłuższą chwilę świat zamarł. Do moich uszu nawet wiatr przestał dobiegać. Im bliżej znajdowali się brzegu, tym mocniej napinały się elfickie łuki. Dałem im znak, by czekali. Kolejne statki wyłaniały się z mgły. Razem było ich dwadzieścia. Nie wyglądały na wielkie okręty wojenne, lecz na większe statki handlowe. Poprosiłem o lunetę jednego z moich współtowarzyszy. Na żadnym z nich nie widziałem jednostek wyższych niż miotający orkowie. Dziwne, lecz okręty są zanurzone głębiej niż normalnie, więc muszą być pełne wrogiej armii.

Wojownicy czekają na mój rozkaz, by wypuścić strzały. Łucznicy będą lepiej usuwać przeciwników, kiedy ci znajdą się w optymalnym zasięgu. Pewnie jakbym rozkazał im strzelać, to by trafili jakiegoś goblina, lecz zbyt dużo strzał by zmarnowali.

Dwadzieścia statków zbliżało się ku brzegom Shantanny. Zastanawiające, czemu Kilgor schował główne oddziały w dolnych lukach pokładowych. Przecież roki są szybkimi jednostkami i błyskawicznie przedarłyby się pod naszych strzelców. Oczywiście wiele z nich by zginęło, lecz potem, kiedy ciężkie cyklopy i zwłaszcza behemoty wpadłyby na pole bitwy, miałbym problemy z ich powstrzymaniem. Wbrew wysokiemu morali mojej armii, trzeba doceniać przeciwników. Kilgor zapewne spodziewa się, że zacznę ostrzeliwać jego armię, zaraz jak zjawi się w zasięgu moich strzał, toteż chce chronić swoje koronne oddziały. Niegłupio rozegrane.

Statki przybiły na brzeg.

Kiedy pierwsze oddziały goblinów wyszły na plażę, dałem rozkaz do ataku. Strzelcy natychmiast wypuścili strzały, złote smoki ze srebrnymi pegazami natychmiast poleciały na wrogów, podobnie jak

na wrogów rzuciły się centaury z krasnoludami i jednorożcami. Wszyscy zmierzali na stratowanie wojsk barbarzyńskich, tak by nawet cień z nich nie pozostał.

Razem z centaurami dobiegaliśmy do pierwszego oddziału wroga. Przeciąłem zieloną skórę pierwszemu napotkanemu goblinowi. Później kolejny trafił pod moje ostrze Armagedonu. Ewidentnie widać, że nie umiały walczyć. Ginęli jeden za drugim. Smoki paliły je żywcem, jednorożce wbijały w nich rogi i ich oślepiały. Enty wolniej się poruszały, lecz gdy już dotarły atakowały paraliżem i wrogowie nie mogli nawet się ruszyć.

Coś jednak mi tutaj nie pasowało. Gdzie znajdują się wyższe poziomy jednostek? Wiedziony ciekawością pognałem do jednego ze statków. Przez nikogo nie atakowany zszedłem na jego dolne pokłady i oprócz wielu mieczy, toporów, kul, siekier nie znalazłem niczego, co by świadczyło o obecności ogrów lub cyklopów. Nawet wilczego jeźdźca tutaj nie było. Byłem gorzej niż zlękniony. Skoro nie ma tutaj silniejszych oddziałów, nie ma tutaj też Kilgora, a skoro nie ma króla barbarzyńców, to… Dopiero teraz zrozumiałem, co się wydarzyło. Z wściekłości rzucałem wszystkim, co napotkało moją rękę. Niewiele brakowało, a przez obracające się ostrze Armagedonu uciąłbym sobie nogi.

Doszły do mnie wiwaty radości. Bitwa się skończyła, a moja armia cieszy się, jakby pokonała największego barbarzyńcę. Wybiegłem z powrotem na plażę. Złapałem pierwszego lepszego dowódcę. Trafiło na tego, który rządził pegazami.

– Gdzie jest Kilgor? – Zapytałem, mając jeszcze iskierkę nadziei, że pokaże mi trupa. Szybko ją porzuciłem. Znałem odpowiedź: wszędzie, tylko nie tu.

Nie zrozumiał, co miałem na myśli, toteż minąłem go i w desperackiej nadziei szukałem trupa mojego wroga. Po chwili wiwaty ucichły, jakby stało się coś strasznego. Dostrzegłem zlatującego z nieba pegaza pokrytego czerwonymi pręgami i jeźdźcem z wbitą siekierę w plecy. Widziałem, że może do nas nie dolecieć i runie w taflę wody. Przedarłem się w jego stronę. Jeździec zaliczył twarde lądowanie na piasku. Ostatkiem sił dychał i on, i jego pegaz. Dobiegłem do niego jako pierwszy. Póki jeszcze żyje, niech mi przekaże, co się stało.

– Generale. – Odniesione rany zatrzymywały jego słowa w gardle, wypowiadanie najprostszych słów było dla niego teraz nadludzkim wysiłkiem. Wokół nas bardzo szybko zebrał się tłum. Wszyscy jako pierwsi chcieli usłyszeć ostatnie słowa posłańca. Gdy dosłyszałem głosy pośpieszające biedaka, uciszyłem zniecierpliwionych i poprosiłem posłańca, żeby powoli powiedział, co się stało.

– Generale… – powtórzył mój tytuł – barbarzyńcy… Willowglen…

Po tych słowach skonał. Żołnierze za mną nie rozumieli jego słów. Już wcześniej dostrzegłem, że coś jest tutaj nie w porządku, a teraz otrzymałem tego potwierdzenie. Te oddziały były zmyłką. Kilgor atakuje Willowglen.

Kilgor

– Królu, stało się tak, jak przewidywałeś – mówił do mnie jeden z posłańców. – Elfy założyły, że to jest nasza główna linia ataku. Szkoda, że nie widziałem ich zszokowanych twarzy. Pewnie szukają waszą wysokość wśród trupów.

W innych okolicznościach powiesiłbym go za te słowa, ale na swój sposób wywołały we mnie radość. Manewr wyszedł mi pierwszorzędnie. Głupiec naprawdę sądził, że zaatakuję w miejscu, gdzie będzie się mnie spodziewał. Jak można być tak naiwnym, by wierzyć, że dam się złapać w jego sidła? Żałuję, że nie jest dane mi widzieć jego przegranej twarzy, ale dostrzeże ją, kiedy będzie mnie błagał o litość. Zwycięstwo jest już niemal moich rękach, wystarczy tylko po nie sięgnąć.

Do Willowglen powinniśmy dobić w przeciągu dnia. Vorię z jej zimnym klimatem zostawiliśmy za sobą, teraz również mamy surowy klimat, ale przynajmniej pozbawiony mrożącego zimna i wbijających się w skórę sopli lodu. Zresztą, teraz nic mi nie popsuje dobrego nastroju.

Na horyzoncie wyłonił się ląd. W oddali dostrzegliśmy mały bastion, który czeka śmierć z naszych toporów.

Po dłuższej chwili ktoś spostrzegł naszą obecność i ogłosił alarm w mieście. Ledwo dochodziło do mnie bicie dzwonów. Teraz sobie mogą dzwonić. Już za późno. Czterdzieści tysięcy barbarzyńców na moich okrętach zmierza do wymierzania im kary za nieposłuszeństwo. Jeśli się poddadzą, zginą szybko i bezboleśnie, jeśli najmniejszy z nich powstanie, niech czekają na długie męczarnie, a przecież my w tym jesteśmy mistrzami.

Willowglen spłynie gęstym strumieniem krwi, a studnie zatrujemy trupami, żeby następne miasta wiedziały, co czeka tych, którzy stają na drodze króla Kilgora.

Gelu

Pośpieszałem oddziały do Willowglen. Wiedziałem, że już jest za późno na obronę miasta. Chciałem zatrzymać ich jak najszybciej. Dokonałem kolejnego złego wyboru. Obiecałem sobie, że od tej chwili będę naprawiał przewinienia, a nie dodawał kolejne.

Stawaliśmy na krótkie postoje i od razu ruszaliśmy dalej. Przerażała mnie myśl, jak bardzo musi cierpieć ludność pozostała w mieście. Nawet nie chciałem sobie wyobrażać, do czego zdolny jest król barbarzyńców. Za najbardziej krwawego króla barbarzyńców określało się Tarnuma, kiedy ten władał Krewlod, a później Bracadą, lecz temu młodemu władcy barbarzyńców niewiele do niego brakuje.

Zwiadowcy donieśli, że Willowglen puszczono z dymem. Zazwyczaj średnio ufam ich informacjom, ale tym razem im wierzę. Willowglen jest już zdane na łaskę Kilgora, a on ostatnie, co zna, to łaska. Zwiadowców, którzy podali mi błędne informacje, osądzę po wojnie, a teraz muszę za

wszelką cenę powstrzymać Kilgora. Jeśli nie uda mi się go pokonać, to przynajmniej zatrzymać jego marsz, żeby pozostałe avleńskie miasta zdążyły przygotować się do obrony.

Po kilku dniach intensywnego pościgu znaleźliśmy się na szczycie grani Gai. Widziałem w oddali płonące wciąż Willowglen, z którego wydobywały się jeszcze ciemnozielone popioły. A więc jeszcze zatruł studnie w mieście.

Patrzyłem z obrzydzeniem na płonące miasto. Moje myśli podsuwały mi widoki rzezi niewinnych istot. Wiedziony instynktem zemsty szukałem wzrokiem mojego przeciwnika. Oddalał się w stronę Równin Wywerny. Ruszyłem za nim, a wraz ze mną moje czterdziestotysięczne oddziały. Miałem nadzieję, że ta wojna skończy się na jednej bitwie. Nie wiedziałem, czy Kilgor przygotował dodatkową armię na drugi rzut, aby wsparła główną armię, kiedy ta będzie potrzebować wsparcia. To jest bez znaczenia. Jedyne, co na ten moment się liczy, to pokonanie go tu i teraz. Imperium stworzone przez Kilgora miało gliniane podstawy. Wszystko runie, jeśli zabije się Kilgora. Nie wiem, jak przebiega linia genealogiczna jego rodu, lecz żaden z z jego synów pod względem brutalności nie równa się do niego. Zresztą, co mnie to obchodzi. Od kiedy przejmuję się wrogiem?

Byłem coraz bliżej. Smród behemotów powoli dochodził do moich żołnierzy, ani trochę ich nie przeraził, ba, jeszcze bardziej ich zmotywował. Musieli nas dostrzec. Oddziały wroga zawróciły, ustawiając się w pozycji bojowej. Teraz rozstrzygną się losy dwóch dowódców z najsilniejszymi artefaktami.

Kilgor

Aż tak bardzo prosi się o śmierć? Czy ten kmieć nie rozumie, że dałem mu ostatnią szansę na zmianę swojej decyzji? Skoro jej nie zmienił, to pokażę mu, jak bardzo źle postąpił.

Jego smoki będą atakować z powietrza i spróbują spalić moich strzelców, zatem muszę skupić cały ogień na nich. Do pomocy im wyślę swoje orki, które dzięki rzucaniu błyskawic mogą osłabić siłę rażenia złotych bestii. Nie wiem, co zrobi z pegazami, ale obstawiam, że będą musiały wspomagać oddziały piechoty, które będą walczyć przeciwko ogrom, wilczym jeźdźcom oraz pozostałej części orków. Najgorzej będzie się rozprawić z leśnymi strzelcami. Jak bardzo nie lubię broni miotającej, tak bardzo musze przyznać, że Gelu jest w tym mistrzem. A więc jedno z najważniejszych zadań dla mnie. Mam zabić elfa, zanim on wykorzysta koronną jednostkę przeciwko nam. Wykorzystam do tego behemoty. Niech najlepsi zmierzą się z najlepszymi.

Złote smoki wzbiły się w niebo. Tak szybko chcesz mi oddać pokłon? Przywołałem jednego ze swoich sługusów i przekazałem mu na czas mojej nieobecności kontrolę nad większością armii. A jeśli postąpi irracjonalnie pod względem strategicznym, osobiście obedrę go ze skóry.

Bitwa rozpoczęła się wraz z pierwszym zionięciem złotego smoka. Od początku nikt nie mógł zdobyć przewagi, smoki dewastowały moje orki, cyklopy dziesiątkowały smoki, jednorożce oślepiały ogrów, a centaury dokańczały zadania. Każdy zabijał każdego i każdy był zabijany. Żałuję, że nie mogę uczestniczyć w tej bitwie. Miałem ważniejsze zadanie. Gelu.

Trafiłem na leśnych łuczników skrzętnie przyczajonych za kępą krzewów. Tchórze, nawet nie mają odwagi stanąć jak równy z równym do walki. Pognałem behemoty, żeby przyspieszyły. Zaraz będziemy w zasięgu ich łuków, a to nie skończy się dobrze. Wypuścili strzały, lecz moje bestie nawet na moment nie stanęły. Biegły, jakby zupełnie nie widziały nadlatujących strzał na niebie. Behemoty wyłącznie zasłaniały twarze łapą. Wiele pocisków wbiło się w nie i nierzadko przebijało na wylot. Część behemotów padła na ziemię i już nie powstała. Z jeszcze większą gorliwością pchałem je do ataku. Ani przez chwilę nie zwątpiły, mimo że kolejne strzały je dziesiątkowały. Wiedziałem, że wystarczy kilka behemotów, żeby zrobiły porządek z pachołkami, które nazywają się leśnymi strzelcami. Ale Gelu mnie zaskoczył. Zawył donośnie w róg i z nieba… spadły na nas złote smoki z pegazami. Pegazy cięły swoimi klingami, osłabiając moje bestie. Smoki zionęły ogniem, wypalając życie z koronnych jednostek Krewlod. Niektóre smoki leciały za nisko i wpadły w sidła moich behemotów. W walce wręcz lepsze były moje bestie.

Byłem już wystarczająco Gelu. Zeskoczyłem z behemota, obejrzałem się, by upewnić, że bitwa zgodnie z moimi przewidywaniami przeniosła się w stronę starożytnych bestii. Teraz mogę się skupić na swoim celu, elfie z Vorii.

Nie chował się gdzieś w oddali, tylko przy swoich żołnierzach dowodził całą armią. Spojrzał na mnie. Widziałem w jego twarzy determinację i chęć pokonania mnie za wszelką cenę. Czułem to samo. Skierowałem swój potężny miecz na niego i klinga zajaśniała niebieską łuną, jakby i ona obrała go na swój cel. Wiedziony chęcią przejęcia jego skarbu pognałem na elfa.

Gelu

Bitwa trwała w najlepsze. Nie wiedziałem, kto zyskał przewagę. Liczyłem się, że moja armia może nie podołać armii Kilgora, jeśli stracimy panowanie w powietrzu. Kiedy behemoty kierowały się na mnie, część powietrznych jednostek musiałem skierować na nie. Jeśli zdziesiątkowałyby moich łuczników, mógłbym od razu się poddać. Pegazy ze smokami udanie zatrzymały behemoty, spychając je jak najdalej od strzelców.

Dostrzegłem Kilgora i jego jaśniejący miecz mrozu. Płonęła we mnie furia na myśl o wszystkich niewinnych istotach zabitych w Willowglen. Teraz nastał czas jego zapłaty za swoją zbrodnię. Odpowie przed moim ostrzem Armagedonu.

Biegł w moją stronę jakbym to ja był katem niewinnej ludności. Szybko pokonał dzielący nas dystans. Wyskoczył, chcąc z całej siły wbić we mnie swój miecz. Odsunąłem się, a on trafił w ziemię. W miejscu wbicia miecza mrozu ziemia zamieniła się w lód. Miał problem z jego wyciągnięciem. Wietrząc swoją szansę, zaatakowałem, lecz nie spodziewałem się jego kontrataku barkiem. Ta chwila wystarczyła, żeby wyciągnął miecz z ziemi. Patrzył na mnie z niemałym zachwytem.

– Wielki, legendarny Gelu, a nawet walczyć nie umie.

– Czas, żebyś odpowiedział za zbrodnię w Willowglen.

Ruszyłem na niego wiedziony chęcią zemsty. Zaatakowałem go mieczem Armagedonu, lecz on przystawił swój miecz mrozu. Klingi się zwarły, siłowaliśmy się, a między mieczami poczęła wyzwalać się energia, która szybko przybierała na sile. Wokół naszej dwójki wytworzył się wielki krąg połączony z ognia i wody, z magmy i lodu. Ten pierścień złączył nas ze sobą, zbierając całą moc, którą zdołał zgromadzić ten świat. To, co mnie przerażało, Kilgora ani trochę. Wciąż płonął pragnieniem zabicia mnie. Zanim energia uleciała z potężnych artefaktów, powiedział:

– Króla się nie sądzi. On nie podlega rozliczeniu.